

Oczekując na objawienie

19 czerwca 2021

„Dziś moja moc się przesili, dziś poznam, czym najwyższy, czyli tylko dumny”. Szkoda, że prezydent Stanów Zjednoczonych Józio Biden nie czytał III części „Dziadów”, bo w przeciwnym razie mógłby sobie zacytować to zdanie 16 czerwca, tuż przed spotkaniem w Genewie z zimnym ruskim czekistą, czyli prezydentem Włodzimierzem Putinem.

Prezydent Biden bawi w Europie już od jakiegoś czasu, spotykając się z tubylczymi przywódcami już to osobno, już to grupowo, jak na szczycie NATO, na którym był również pan prezydent Andrzej Duda, najwyraźniej uszczęśliwiony nie tylko, że znowu stoi obok prezydenta USA (“chociaż żołnierz obszarpany, przecie stoi między pany”), ale również, że w kilkuminutowej rozmowie potwierdził mu on intencję umacniania „wschodniej flanki NATO”, czyli zwiększanie amerykańskiej obecności wojskowej w Polsce, która w związku z tym znowu pewnie zakupi trochę amerykańskiej broni – w sam raz tyle, żeby telewizja obrządku rządowego mogła przez kilka dni delektować obywateli tym sukcesem.

Jednak te wszystkie bliskie spotkania III stopnia są tylko przygotowaniem do tego najważniejszego. Akurat niedawno jeden z amerykańskich generałów uderzył na alarm mówiąc, że Chiny mają większy budżet wojskowy niż USA, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę tamtejsze ceny i tak dalej. Kiedy wybuchł kryzys finansowy w roku 2008, USA miały 622 mld dolarów budżetu wojskowego, co stanowiło równowartość połączonych budżetów wojskowych następnych 17 państw świata. Jednak 10 lat później, gdy USA miały ok. 700 mld dolarów budżetu wojskowego, kwota ta stanowiła równowartość połączonych budżetów wojskowych już tylko 8 następnych państw świata – no a teraz generał powiada, że przewagi w tej dziedzinie USA już nie mają.

Wynika z tego, że jeśli Stany Zjednoczone zechcą utrzymać

przynajmniej iluzję hegemonii, to muszą wkrótce przystąpić do ostatecznego rozwiązania kwestii chińskiej. W takiej sytuacji bardzo duże znaczenie może mieć postawa Rosji – czy będzie ona wspierała Chiny, czy przynajmniej zachowa neutralność.

Rosja bowiem wcale nie musi być zainteresowana nadmiernym wzrostem chińskiej potęgi. Przypuszczam, że tego właśnie chce się dowiedzieć prezydent Józio Biden 16 czerwca, a także warunków, na jakich Rosja tę neutralność by mu obiecała. Ponieważ ksiązę Gorczakow – minister spraw zagranicznych cesarza Aleksandra II i Aleksandra III – mawiał, że nie wierzy nie zdementowanym informacjom prasowym, to warto zwrócić uwagę, że pojawiły się ostatnio energiczne zaprzeczenia, jakoby miało dojść do kolejnego „resetu” w stosunkach amerykańsko-rosyjskich. Wszystko to może być prawda, ale skoro prezydent Józio Biden zamierza poprawić stosunki z Niemcami, to nie można zapominać, że Niemcy pozostają w strategicznym partnerstwie z Rosją, czego zewnętrznym znamieniem jest gazociąg Nord Stream 2. Warto też przypomnieć, że wkrótce po „resecie”, jakiego 17 września 2009 roku dokonał w stosunkach amerykańsko-rosyjskich prezydent Obama, w listopadzie 2010 roku, na szczycie NATO w Lizbonie, proklamowane zostało strategiczne partnerstwo NATO-Rosja.

Stwarzało to oczywiście pewne konieczności dla Polski, bo przecież nie może być tak, że całe NATO pozostaje w strategicznym partnerstwie z Rosją, a Polska nie. Toteż Polska musiała się w tym strategicznym partnerstwie odnaleźć, w następstwie czego w sierpniu 2012 roku patriarcha Moskwy i Wszechrusi Cyryl podpisał w Warszawie z arcybiskupem Józefem Michalikiem, ówczesnym przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski deklarację o pojednaniu między narodami polskim i rosyjskim. Nie wiadomo, jak daleko posunęlibyśmy się na tej drodze, gdyby prezydent Obama w drugiej połowie 2013 roku nie zresetował swego poprzedniego resetu, zapalając zielone światło dla przewrotu politycznego na Ukrainie, którego nieukrywanym celem było wyłuskanie tego państwa z rosyjskiej

strefy wpływów. Wsadzenie w ten sposób w powietrze porządku lizbońskiego z roku 2010 przyniosło w efekcie rozbiór Ukrainy i zwiększyło naciski Rosji na „pogłębienie integracji” z Białorusią.

Prezydent Aleksander Łukaszenka próbował lawirować między Rosją i Zachodem, ale został postawiony pod ścianą wskutek awantury z panią Swietłaną Cichanouską, w którą – w ramach zabawy w mocarstwowość, na polecenie Naszego Najważniejszego Sojusznika – zaangażowała się najbardziej Polska i Litwa.

Łukaszenka został w ten sposób wepchnięty w objęcia Putina, który udzielił mu politycznego wsparcia – ale nie za darmo, tylko w zamian za bezwarunkową zgodę na „pogłębianie integracji”. Jakby tego było mało, to i pani Swietłana, którą rząd „dobrej zmiany” uznał za swoją naukochańską duszeńkę, zaczęła się bisurmanić, przyjmując zaproszenie Rafała Trzaskowskiego na jakiś „campus”, gdzie za pieniądze Fundacji Adenauera, która prawie 99 procent środków jakimi dysponuje, czerpie z subwencji niemieckiego rządu, prezydent Warszawy będzie budował sobie „silną formację”. Jest to kolejna, po deklaracji Bronisława Komorowskiego, który swój powrót na scenę polityczną miał rozpocząć od wyłuskania z Platformy Obywatelskiej jej „skrzydła konserwatywnego” – ilustracja procesu demontowania Platformy przez stare kiejkutę, które przed laty ją założyły. Kolejną ilustracją jest ten właśnie „campus”, dzięki któremu Rafał Trzaskowski pogrąży Wielce Czcigodnego pośła Pupkę, a wreszcie – zmartwychwstanie Ryszarda Petru, który wraca na polityczną scenę na czele think-tanku pod nazwą „Instytut Myśli Liberalnej”, przy pomocy którego, wraz ze związanym od dawna ze starymi kiejkutami panem Piotrem Niemczykiem (był nawet zastępcą szefa Zarządu Wywiadu UOP za Gromosławem Czempińskiego, który Platformę Obywatelską wystrugał z banana), będzie stawiał czoła „widmu komunizmu”.

Wspominam o tych minionych i aktualnych wydarzeniach, by pokazać, jak bardzo scena polityczna naszego bantustanu i w

ogóle – postępowanie naszych Umiłowanych Przywódców, którego niepodobna nawet nazwać polityką – uzależnione jest od wydarzeń, które pojawiają się poza Polską, a w których Polska następnie uczestniczy w ten sposób, że jest informowana, z jakiego klucza ma odtąd ćwierkać. Wbrew napuszonemu deklaracjom o demokracji i „partnerstwie”, tego uniknąć w dzisiejszych czasach się nie da, chociaż nasz nieszczęśliwy kraj mógłby przynajmniej w jakimś stopniu te wydarzenia kształtować, gdyby nasi Umiłowani Przywódcy nie byli zakładnikami własnej propagandy, co uniemożliwia im jakąkolwiek elastyczność, choćby taką, jak w przypadku węgierskiego premiera Wikrota Orbana. Dlatego objawy fermentacji, jakie obserwujemy na politycznej scenie świadczą, iż powoli rozpoczynają się przygotowania do tego, co ma nadejść w następstwie spotkania prezydenta Józia Bidena z prezydentem Włodzimierzem Putinem 16 czerwca w Genewie – a co zostanie nam objawione w stosownym czasie.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)